

# TRZY PREMJE

AS.

**Teatr Polski: „Wiśniowy sad”** komedia w 4 aktach **Antoniego Czechowa**: przekład **Konstantego Magnickiego** w opracowaniu **Bolesława Górczyńskiego**, reżyserja **Zbigniewa Ziemińskiego**, dekoracje **Stanisława Śliwińskiego**.

„Wiśniowy sad” nie przynosi dochodów, bo nie ma odbiorców na wiśnie, a dawny przepis na suszenie i smażenie konfitur zaginął. Tak się przedstawia strona handlowa wiśniowego sadu w majątku Luby Raniewskiej, i w dość podobnej sytuacji znajduje się dziś piękna sztuka Czechowa. Niewielu znaleźć można teraz odbiorców na ten rodzaj wzruszeń i konfliktów, a dawny przepis na reżyserję i grę gdzieś się zagubił. Sztuka, tak specyficznie związana ze środowiskiem i epoką, podobna jest dziś do trochę spleśniałej wisienki, która małe dać może pojęcie o uroku i pięknie kwitnącego sadu wiśniowego. Czechow jako nowelista jest jednym z moich ulubionych pisarzy, ale wyznać muszę, że prawie w każdej powieści czy sztuce rosyjskiej znajduję coś niepokojącego, przeciw czemu buntuje się jakaś marna strona mojej duszy.

Przyznaję się ze wstydem do tego kactwa, bo wstydzić się trzeba takich awersyj, lecz bohaterowie literatury rosyjskiej budzą we mnie prawie zawsze bliżej nieokreśloną nieufność. Jest to coś w rodzaju szachów trójwymiarowych. Gdybym tylko nie miał pewności, czy goniec pójdzie na prawo czy na lewo! Ale tu goniec może pójść w dół lub nagle skoczyć w górę. Jermołaj Łopachin, to prawie nasz kochany Stach Wokulski. Dorobił się pieniędzy. Na tle niepraktycznej choć niepozabawionej wdzięku arystokracji reprezentuje siłę i trzcźwość. Ale ten pan Łopachin jest bardzo brutalny i jednocześnie niesłychanie delikatny. Nie może zdobyć się na odwagę

wyznania swych uczuć zakochanej w nim biednej Basi, co oczywiście jest prawdopodobne, ale swoją drogą budzi podejrzenie, że pewnego dnia weźmie siekierę i zakatrupi Basię czy Lubę Rajewską, albo włoży włosiennicę i pójdzie do klasztoru. Co do przyszłości Piotra Trofimowa, mam również poważne wątpliwości. Wieczny student może będzie rewolucjonistą a może prowokatorem. Epichodow jest też neurastenikiem trochę nad miarę prowincjonalnego kancelisty. Falstaff zawsze będzie Falstaffem, i pan Micawber zostanie panem Micawberem, podczas gdy te piekielnie skomplikowane zwierzątka zmieniają skrzydła

na płuca, ramiona na skrzydła. Jest w tem wiele mądrej względności, nawet powiedziałbym, za wiele jak na moje gusta artystyczne. Na „Wisniowym sadzie” doznałem podobnego uczucia, co przy czytaniu Dostojewskiego. Postaci dramatu wychodzą z własnych konturów ze zbytnią, przerażającą łatwością. Humor w tych warunkach staje się czemś makabrycznym. Nie możemy się śmiać zdrowym i radosnym śmiechem z pana Leonida Gajewa, bo nawet tego pogodnego ramola posądzamy, że jak Indjanin ma ukrytą za pasem siekierkę. Jest to oczywiście siekierka mistyczna, zawsze jednak siekierka.

Nie wiem czy wyciągnięcie z biblioteki teatralnej tej starej i smutnej komedji było pomysłem szczęśliwym. Zwłaszcza gdy się nie miało ani reżysera ani obsady. Spora część publiczności warszawskiej pamięta tę sztukę w wykonaniu teatru Stanisławskiego. Były to szczyty gry aktorskiej. To co nam dał Teatr Polski jest znacznie poniżej możliwości aktora i reżysera polskiego.

Rolę Luby Rajewskiej musi grać aktorka pełna wdzięku i uroku. Czar tej jeszcze młodej kobiety tłumaczy bardzo wiele. Rajewska rozbraja wszystkich swym wdziękiem. Nikt nie umie odmówić jej prośbom, i wszyscy gotowi są zawsze wszystko jej wybaczyć. **Przybyłko**, to znakomita artystka, ale tej atmosfery stworzyć nie umiała. Nie jest to zresztą jej wina. Natomiast na to co zrobił **Junosza** niema żadnego usprawiedliwienia. Gajew jest wytwornym, pogodnym i jowialnym utracjuszem. Gajew jest gadatliwy, śmieszny, trochę zramolizowany,

Wiadomości Literackie 1937, nr 20, s. 6

ale nie jest ponurym, zaniedbanym dzieciem. Junosza z całą nonszalancją kroknął sobie jeszcze raz swą rolę z „Rozbitków”, dodając cośnieceś z rittnerowskiego Szambelana. **Fritsche** w roli Firsamamotał i stękał jak zepsuty gramofon. Dwie główne role były zupełnie wykrzywione, i choć reszta zespołu robiła co mogła, przedstawienie wypadło fałszywie; niepotrzebnie w dodatku rozwleczono je sztuczkami żonglerskimi guwernantki Szarloty. Dobrą postać zbudował **Samborski**, bardzo zabawny był **Woszczerowicz**. Pochwalić należy również **Kurnakowicza**, **Rolanda**, **Borowską**, **Kurylukównę** i **Chodeckiego**. Na osobną wzmiankę zasługuje pełna wdzięku i stylu **Stępniowna**. Dekoracja drugiego aktu urągała wszelkim wymaganiom naturalizmu i dobrego smaku.